

## POLITYKA WSCHODNIA

**Zdzisław M. RURARZ****Koniec złudzeń**

Niektórzy polscy politycy, a raczej polonijni, tacy jak przede wszystkim Jerzy Giedroyc i prof. Jerzy Pomianowski, bez przerwy rekomendują Warszawie, żeby wreszcie wzięła się serio za stosunki z Kijowem i Mińskiem. Razem bowiem z tymi stolicami można ponoć stworzyć coś w rodzaju przeciwwagi dla Moskwy.

Co do mnie, to nigdy nie miałem i nie mam wątpliwości, że Warszawa kiedykolwiek tego szczerze pragnęła. W ogóle zaś, to Polska powinna stać z daleka od "rosyjskiego podwórka" i nie zadawać się z żadnym Kijowem i Mińskiem, zwłaszcza przeciwko Moskwie.

Zresztą, Mińsk tego wcale nie chce, a przeciwnie - chce jak najszybciej skończyć z komedią białoruskiej niepodległości i oddać się w pacht Moskwy. Kijów co prawda robi wrażenie bardziej samodzielneho, ale i on ostatnio jakby poszedł w ślady Mińska.

Konkretnie mówiąc, mój dawny znajomy, Henady Udowenko, ukraiński minister spraw zagranicznych, przybył w dniu 1 sierpnia br. na dwudniowe rozmowy do Moskwy ze swoim kolegą po fachu, Jewgienijem Primakowem, rosyjskim ministrem spraw zagranicznych.

Udowenko, właśnie w Moskwie, czego zresztą należało się spodziewać, oświadczył wyraźnie, że Ukraina do żadnego NATO nie wstąpi, co wywołało u Primakowa nieukrywane "zadowolenie", choć zapewne wiedział on o tym wcześniej niż sam gość ukraiński...

Co więcej, Udowenko powiedział też, że Ukraina, która dobrowolnie wyrzekła się broni nuklearnej, stając się od 1 czerwca br. krajem nienuklearnym, choć jeszcze niedawno była

Co więcej, o czym zresztą już wspominał "Dziennik", w Moskwie i w Mińsku "rozrabia się" rzekome spiskowanie Polski i USA przeciwko Białoruski.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Wiktor Iliuchin, przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa w rosyjskiej Dumie, członek partii komunistycznej, w dniu 25 lipca br. złożył oświadczenie na temat wspomnianego spisku amerykańsko-polskiego.

Nie wchodząc w szczegóły, a Waszyngton i Warszawa zaprzeczyły tym rewelacjom, sprawa bynajmniej nie ucichła. Przeciwnie, przynajmniej w momencie pisania niniejszych słów, zatacza ona coraz szersze kręgi. Doszło nawet do tego, że białoruskie KGB (tak się nadal nazywa) potwierdziło te rewelacje, a białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko, który ponoć ma być zamordowany w wyniku spisku, zarządził "energiczne dochodzenia" w tej sprawie.

Co do Iliuchina, to twierdzi on, że istnieje też szerszy spisek, amerykańsko-niemiecki, który jest wymierzony w Słowian. Ofiarą tego spisku padli już Jugosłowianie, a teraz przychodzi kolej na Rosjan i Białorusinów. Niektóre z kolei dzienniki moskiewskie idą jeszcze dalej i do spisku dołączają też światową finansjerę żydowską.

W każdym razie, coś źle dzieje się za Bugiem, a podobno szef rosyjskiego Sztabu Generalnego, gen. Michaił Kolesnikow, wydał rozkaz przygotowania wojsk "na wszelką ewentualność". Jeśli jeszcze dodać do tego sylwetkę nowego ministra obrony, gen. Igora Rodionowa, ongiś jednego z dowódców 40. armii sowieckiej walczącej w Afganistanie, jak też b. dowódcy Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego, którego dzielni żołnierze w ostatnich dniach lipca, w dniach 20. demonstran-

W ogóle zaś, to Ukraina, nawet w przypadku prób wybić się na prawdziwą niepodległość, musi pamiętać o tym, że niemal jedna trzecia jej 52-milionowej ludności jest etnicznie rosyjska, a jej większość do cna zrusyfikowana. Szczególnie delikatna sytuacja jest na Krymie, gdzie ponad dwie trzecie jego mieszkańców stanowią Rosjanie.

Stąd też jakiegokolwiek drażnienie Rosji może doprowadzić do ruchów odśrodkowych na Ukrainie, gdzie jej część wschodnia, zrusyfikowana, czy nawet rosyjska, jak też prawosławna, może się oderwać i połączyć z Rosją, podczas gdy część zachodnia, greckokatolicka i niemal niezrusyfikowana, może pójść swoją drogą, jako bez znaczenia państewko skłócone z sąsiadami.

Co więcej, Moskwa może też dla odmiany wzmóc u Ukraińców rewizjonistyczne nastroje pod adresem Polski. Dziś co prawda Ukraina żadnych pretensji terytorialnych w stosunku do Polski oficjalnie nie ma, ale kto wie, co będzie jutro. Niektóre bowiem grupy nacjonalistów ukraińskich, także te na Zachodzie, mają takie pretensje, sięgające aż pod Kraków... A jeśli jeszcze uwzględnić białoruskie ciche pretensje do bałostockiego, to obraz sytuacji jest niepokojący. Zwłaszcza, że Polska, nie wiadomo czy z czyjegoś podszeptu czy własnej nieostrożności, angażuje się po stronie Czeczeńców przeciwko Rosji, a po stronie opozycji białoruskiej przeciwko władzom w Mińsku.

No i żeby tylko nie było to kiedyś pretekstem do wzięcia się za Polskę przez Rosję, Ukrainę i Białoruś! Bardzo łatwo przecież mogą one wzniecić jakieś napięcia na polskiej granicy wschodniejszej, czy nawet w głębi kraju, a Zachód będzie wtedy miał Polskę jak morowe powietrze...

wenko, ukraiński minister spraw zagranicznych, przybył w dniu 1 sierpnia br. na dwudniowe rozmowy do Moskwy ze swoim kolegą po fachu, Jewgienijem Primakowem, rosyjskim ministrem spraw zagranicznych.

Udowenko, właśnie w Moskwie, czego zresztą należało się spodziewać, oświadczył wyraźnie, że Ukraina do żadnego NATO nie wstąpi, co wywołało u Primakowa nieukrywane "zadowolenie", choć zapewne wiedział on o tym wcześniej niż sam gość ukraiński...

Co więcej, Udowenko powiedział też, że Ukraina, która dobrowolnie wyrzekła się broni nuklearnej, stając się od 1 czerwca br. krajem nienuklearnym, choć jeszcze niedawno była trzecim nuklearnym mocarstwem w świecie, nie po to zdobyła się na to, żeby teraz w jej sąsiedztwie zaczęły się pojawiać broń nuklearne!

Rzecz jasna, aluzja pod adresem Polski jest tutaj aż nadto oczywista. Fakt zaś, że nawet w przypadku polskiego członkostwa w NATO na jej terytorium nie byłoby obcych wojsk i broni nuklearnej, Udowence nie wystarczy. Uważa on bowiem, że dziś wojsk tych i broni nuklearnej może nie być, ale mogą być jutro, a to już Ukrainę wysoce niepokoi. Co innego Białoruś, gdyż ta jeszcze ma broń nuklearną, ale nie Ukraina, kraj wolny od niej.

Stąd też, powiedział Udowenko, Ukraina obstaje przy swojej propozycji stworzenia "strefy bezatomowej" w Europie Środkowej i Wschodniej, która m.in. obejmą ją, Polskę i kraje bałtyckie. Dodał nawet, że w tej sprawie napisał już do 16. krajów członkowskich NATO, którym proponuje spotkanie i poważne przedyskutowanie ukraińskiej propozycji.

Oczywiście, a Udowenko wie o tym zapewne dobrze, Polska tylko opowiada o wejściu do NATO, Rosja bez przerwy temu oponuje, samo NATO też się nie pali do rozszerzania się na wschód, ale nie szkodzi przecież wsadzić jeszcze jeden klucz w sprzchy...

W ogóle zaś, warto przypomnieć, że choć Ukraina aż trzykrotnie ogłaszała swoją niepodległość, to jednakże ciągle jeszcze nie ma wytyczonej ani strzeżonej granicy z Rosją. Ba, ukraiński prezydent Leonid Kuczma oświadczył 15 lipca br. w Kijowie, że stosunki z Rosją są dla jego kraju "priorytetowe" i są warunkiem wstępnym jego bezpieczeństwa. Rosja, dodajmy, utrzymuje też Ukrainę przy jakiejś takiej wegetacji, dostarczając jej na kredyt paliw i innych surowców, jak też kupując wiele jej produktów, których nikt inny w świecie nie kupiłby nawet za ćwierć ceny.

Tak czy inaczej, omawiane propozycje Udowenki, podobnie jak kategoryczne stwierdzenie o nie przystępowaniu Ukrainy do NATO, wnoszą nowy element do sytuacji w Europie, zwłaszcza jej środkowej i wschodniej części, który w zasadniczy sposób będzie rzutował także na sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Polski.

sek, amerykańsko-niemiecki, który jest wymierzony w Słowian. Ofiarą tego spisku padli już Jugosłowianie, a teraz przychodzi kolej na Rosjan i Białorusinów. Niektóre z kolei dzienniki moskiewskie idą jeszcze dalej i do spisku dołączają też światową finansjerę żydowską.

W każdym razie, coś złe dzieje się za Bugiem, a podobno szef rosyjskiego Sztabu Generalnego, gen. Michaił Kolesnikow, wydał rozkaz przygotowania wojsk "na wszelką ewentualność". Jeśli jeszcze dodać do tego sylwetkę nowego ministra obrony, gen. Igora Rodionowa, ongiś jednego z dowódców 40. armii sowieckiej walczącej w Afganistanie, jak też b. dowódcy Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego, którego dzielni "bojcy" zarabali saperskimi łopatkami ponad 20. demonstrantów w Tbilisi w kwietniu 1988 r., głównie kobiety, to sprawa wygląda poważnie.

Skoro już ma o Rodionowie, to od momentu objęcia przezeń nowej funkcji ruszył on w teren na inspekcję, sprawdzając przede wszystkim gotowość bojową wojsk strategicznych. Niby dlaczego? Przecież w myśl porozumienia amerykańsko-rosyjskiego rakiety strategiczne obu supermocarstw wymierzone są tylko w morze. Po co więc sprawdzać gotowość bojową takich rakiet?

Zresztą, Rosja niedawno dokonała udanych prób z nowym typem rakiet międzykontynentalnej, jak też zademonstrowała na lotnisku pod Moskwą nowy typ ciężkiego myśliwca przechwytyjącego Su-37, maszyny nie mającej sobie równych w świecie. Nowy myśliwiec ma bowiem nieznaną dotąd wśród samolotów odrzutowych zdolność manewrową ze względu na ruchomość jego dysz wylotowych. Kraje NATO też próbują je zastosować, ale jeszcze nie wpadły na właściwy materiał, który wytrzymałby takie manewry oraz wysokie temperatury.

Rosja więc, która miesiącami nie wypłaca pensji, rent i emerytur, ma jednakże środki na podnoszenie technicznego stanu wyposażenia swojej armii. NATO więc, jak i ewentualni kandydaci do niego, muszą wziąć to pod uwagę.

Ale powróćmy do spraw ukraińskich i białoruskich, gdzie ponoć Polska ma tyle do zrobienia.

Otóż przypomnijmy, że w czerwcu br. ukraiński prezydent Leonid Kuczma złożył wizytę w Warszawie.

Prawdę mówiąc, była to dość nudna wizyta, podobnie zresztą jak ongiś jego poprzednika, Leonida Krawczuka. W Warszawie nie miał on nic do powiedzenia, ale tuż po powrocie do Kijowa, 26 czerwca, powiedział m.in., że "współpraca z Rosją jest przeznaczeniem dla Ukrainy". W ten sposób, pośrednio jakby, choć zapewne poufnie zrobił to także bezpośrednio, odpowiedział on na nieco wcześniejsze wystąpienie Jelcyna w Dumie, który mówił o "przyszłych stosunkach sojusznicych z Ukrainą". Dodajmy tylko, że nie żadnych przyszłych, ale już teraźniejszych...

które bowiem grupy nacjonalistów ukraińskich, także te na Zachodzie, mają takie pretensje, sięgające aż pod Kraków... A jeśli jeszcze uwzględnić białoruskie ciche pretensje" do bałostockiego, to obraz sytuacji jest niepokojący. Zwłaszcza, że Polska, nie wiadomo czy z czyjegoś podszeptu czy własnej nieostrożności, angażuje się po stronie Czechenów przeciwko Rosji, a po stronie opozycji białoruskiej przeciwko władzom w Mińsku.

No i żeby tylko nie było to kiedyś pretekstem do wzięcia się za Polskę przez Rosję, Ukrainę i Białoruś! Bardzo łatwo przecież mogą one wzniecić jakieś napięcia na polskiej granicy wschodniejszej, czy nawet w głębi kraju, a Zachód będzie wtedy omijał Polskę jak morowe powietrze...

Skoro już mówię o tych sprawach, to warto przypomnieć, że po sowieckiej agresji przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r. doszło do znanego układu ZSRR-Niemcy, zawartego 28 września tegoż roku, w myśl którego dokonano jej IV rozbioru.

Ziemie pod sowiecką okupacją, jak wiadomo, wcielone zostały do sowieckich republik Ukrainy i Białorusi, jak też do Litwy, wkrótce również sowieckiej republiki.

Z ziem tych jednakże, o powierzchni 200,5 tys. kilometrów kwadratowych Stalin "odał" tworzącej się w lipcu 1944 r. PRL ok. 17 tys. kilometrów kwadratowych, ku wielkiemu niezadowoleniu wspomnianych republik, zwłaszcza Nikity Chruszczowa, wówczas ukraińskiego wielkorządcy.

I nikt nie może zaręczyć, że kiedyś komuś nie przypomni się, żeby upomnieć się o tamte "utracone" przez Stalina ziemie... Przecież do dnia dzisiejszego, ani Ukrainy, ani Białorusini, nie potępili paktu Ribbentrop-Mołotow ani tym bardziej sowieckiego "wyzwolenia" tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy.

Zresztą, choć za prawdziwość poniższej informacji nie ręczę, kiedyś w PRL ktoś barzo ważny opowiadał mi, że Chruszczow tuż po wojnie próbował nawet odzyskiwać "utracone ziemie", co miało nie podobać się Stalinowi. Po tym jednak jak doszło do bardzo podejrzanego zamachu na gen. Karola Świerczewskiego w marcu 1947 r., Stalin miał dać zielone światło dla operacji "Wisła", w wyniku której doszło nie tylko do zniszczenia oddziałów UPA, często nasyłanych do PRL z sowieckiej Ukrainy, ale także do rozproszenia po kraju ludności ukraińsko-łemkowskiej, co w znacznych stopniu rozwiązało narastający problem, przynajmniej wtedy.

Powracając jednak do obecnych wydarzeń, to na uwagę zasługuje spotkanie ministrów spraw zagranicznych Polski, Ukrainy i Białorusi w Brześciu, w dniu 20 lipca br. Nigdy takich trójstronnych spotkań dotąd nie było, ale odtąd już mają być, a następne ma odbyć się w Polsce.

(ciąg dalszy na stronie obok)

## POLITYKA WSCHODNIA

(dokończenie ze strony obok)

Co naprawdę oznacza tego rodzaju spotkanie, przedtem nie zapowiadane, nie bardzo wiadomo. Nie jest wykluczone, że Polska, czy to z własnej woli czy moskiewskiej, zresztą zgodnie z rekomendacjami Giedroycia-Pomianowskiego, jakby istotnie zaczęła podnosić swoją "politykę wschodnią" na wyższy poziom, ale nie jest jeszcze pewne, co z tego wyniknie. Z komunikatu końcowego spotkania nie wynika bowiem, że było ono wymierzone w Moskwę, albo ujawniły się w jego trakcie, jakieś różnice zdań. Przeciwnie, odbyło się ono w serdecznej atmosferze.

Inną ciekawostką jest próba tworzenia wspólnego batalionu polsko-ukraińskiego. Pomysł pochodzi jeszcze z 1994 roku i choć jego obu autorów już nie ma, a chodzi tutaj o ministrów obrony narodowej Okońskiego i Szmarowa, to jednakże "solińskie porozumienie" żyje nadal. Dowódca Krakowskiego Okręgu Wojskowego, gen. Zenon Bryk, opracował nawet wszystkie założenia organizacyjne dla takiego batalionu, który ma być stworzony z dniem 1 stycznia, lub 30 czerwca 1997 r. (w tym roku będą już jego pierwsze ćwiczenia).

Prawdę mówiąc, mam mieszane uczucia na ten temat, podobnie jak w odniesieniu do innych pomysłów tego rodzaju, gdzie stronami są z kolei kraje NATO.

Ale nawet nie te sprawy są najważniejsze. O wiele ważniejsze są te inne, którym należy poświęcić nieco uwagi.

Otóż w dniu 25 lipca br. Jelcyń wydał ukaz, w wyniku którego utworzono 18-osobową Radę Obrony pod jego przewodnictwem. Po co ją utworzył, mając przecież Radę Bezpieczeństwa, nie bardzo wiadomo. Co prawda w przeszłości instytucja taka już istniała, w okresie wojny pod nazwą GKO w rosyjskim skrócie, a potem SO, "Sowiet Obrony", ale po powstaniu Federacji Rosyjskiej do tradycji sowieckiej nie powrócono. Rada Bezpieczeństwa była tego jakąś namiastką, ale żadnej rady obrony formalnie nie było. Po co ją jednak stworzono, można się tylko domyślać.

Co więcej, nowy minister obrony, gen. Rodionow, tworzy też, a może już nawet utworzył, jakiś 5-osobowy "zespół" pod swoim przewodnictwem, który miałby istnieć obok tak potężnej instytucji jak Kolegium ministerstwa obrony i Sztabu Generalnego, jak też obok wspomnianych Rady Obrony i Rady Bezpieczeństwa.

W każdym razie wygląda na to, że w Rosji, a może nawet w całej Wspólnocie Państw Niepodległych, gdzie różne procesy jej scalania ostatnio przyspieszono, powstaje coś w formie

stości bardzo wpływowej w Kongresie USA, w sprawach zagranicznych w szczególności.

Otóż artykuł ten jest typowym przykładem nieprawdopodobnego mętniactwa, a jednocześnie jakby ostrasający Polskę od pchania się do NATO. Pomijając już błędną ocenę wydarzeń w Rosji, nie mówi on nigdzie wyraźnie kiedy Polska miałaby wejść do NATO i jakie konkretne gwarancje bezpieczeństwa mogłaby tam otrzymać. Mówi za to o konieczności "rozpoczęcia procesu ubiegania się o formalne członkostwo". Zaraz, zaraz, "formalne" czy "faktyczne"? Co też senator ma na myśli pod określeniem "procesu ubiegania się" o członkostwo? Proces bowiem może trwać latami, a ponadto czy tylko Polska ma się ubiegać o członkostwo w NATO? Formalnie bowiem jest tak, że to NATO zaprasza niektóre kraje do swojego grona.

Co więcej, senator mówi też o konieczności "przedefiniowania" NATO zanim jeszcze się rozszerzy, a ponieważ nie jest to głos odosobniony, to o co tutaj chodzi? A może nie będzie sensu wstępować do żadnego "przedefiniowanego" NATO? Senator pisze bowiem jednocześnie, że "będziemy coraz bardziej potrzebowali nowych członków, by dzielili z nami ciężar operacji pokojowych i stabilizacyjnych". Gdzie mianowicie? Może na obszarach nie mających nic wspólnego z żywotnymi interesami Polski, jako że NATO wychodzi poza swój tradycyjny obszar działania? I co to mają być za ciężary i z czyjej kieszeni? Operacje NATO w samej tylko Bośni kosztują już 8 miliardów dolarów i pewnie na tym nie koniec. A jeśli takich operacji będzie więcej i jeszcze droższych, a jednocześnie bynajmniej nie przyczyniających się do bezpieczeństwa Polski, a nawet mu zagrażających, to co wtedy?

Nie lepiej, a nawet jeszcze gorzej, mają się też sprawy z polskim członkostwem w Unii Europejskiej. Rozmowy na temat tego członkostwa nie rozpoczną się aż do momentu rozwiązania przez nią różnych swoich wewnętrznych problemów, za co wzięto się wiosną tego roku w Turynie w ramach grupy międzyrządowej. Nikt jednak nie wie kiedy i z jakim skutkiem grupa zakończy swoje prace i jak kraje członkowskie potraktują jej rekomendacje, jeśli takowe będą w ogóle. Nie ma też żadnej pewności, że utworzenie wspólnej waluty "Euro", co ma nastąpić przed końcem tego stulecia, istotnie będzie mieć miejsce. Jeśli nie, to nie jest wykluczony postępujący rozpad Unii. Zresztą, wśród jej piętnastu członków narasta tzw. eurosceptycyzm, osłabiają się instytucje narodowe, a ponadnarodowe nie są nawet w powijakach. Ponadto słaba koniunktura utrwała się, problemy społeczne ulegają zaostrzeniu się, podczas gdy polityczno-wojskowe są nadal w przysłowiowym lesie.

Co się zaś tyczy z kolei Polonii, tej amerykańskiej zwłaszcza, która stanowi połowę polskiej diaspory, to ma ona bardzo ważną rolę do odegrania.

Konkretnie mówiąc, czas najwyższy, żeby Polonia na serio zaczęła interesować się sprawami w samej Polsce, i wokół niej. Stało się już bowiem chyba oczywiste, że tzw. przemiany okrągłostołowe niewiele poprawiły jej sytuację, a w pewnym sensie nawet ją pogorszyły. Polska bowiem znalazła się w "szarej strefie", co nie znaczy, że w niczyjej. Moskwa bowiem dogląda ją pieczołowicie, i rzecz jasna, bynajmniej nie dla polskiego dobra. Zachód z kolei nie może się zdecydować czy Polska godna jest jakiegoś ryzyka z jego strony.

Polonia więc, która ostatnimi laty żyła sobie dość beztrako, pozbawiając się nawet poowych wymaga nie tylko istnienia poważnych miesięczników czy kwartalników, ale także publikacji książkowych o naukowym lub półnaukowym charakterze. Jest taka prosta. Polonia tradycyjnie już nie ma poważnych pism polskojęzycznych, do których nie zalicza się przecież i paryska "Kultura" ("Zeszyty historyczne" są z kolei specyficznym rodzajem publikacji). Tymczasem przedstawienie niektórych złożonych problemów polskich i międzynarodowych wymaga nie tylko istnienia poważnych miesięczników czy kwartalników, ale także publikacji książkowych o naukowym lub półnaukowym charakterze.

Jeszcze bardziej odczuwalny jest brak publikacji polonijnych w obcych językach. Wielu Amerykanów na przykład, gdyby nawet chciało się coś dowiedzieć o sprawach polsko-polonijnych w języku angielskim, to możliwość taka praktycznie nie istnieje. Niestety, zdarza się i tak, że jeśli już czasem jacyś wybitni "polonusi" piszą o sprawach polskich w pismach amerykańskich, to często są oni na bakier z podstawowymi faktami, jak również dają błędną interpretację opisywanych wydarzeń.

Tak czy inaczej, "intelektualna infrastruktura" polonijna jest bardzo słaba, a w dodatku niezorganizowana. W dzisiejszych czasach, gdzie o wszystkim decyduje coraz bardziej tylko rzetelna wiedza, jest to mankament o zadadniczym znaczeniu.

A propos, w kręgach polonijnych w USA mówi się często o konieczności stworzenia "polskiego lobby". Pomijając już bardzo istotne kwestie kadrowo-finansowe, to jaki byłby cel działania takiego lobby? Jeśli lobby miałyby się ograniczać do ułatwienia Polsce członkostwa w NATO, to co ewentualnie wie ono o nim nie tylko w ogóle, ale nade wszystko w szczególności? Ponadto, co może ono wiedzieć o prawdziwych intencjach Polski w tej sprawie, czy stanowiących...

niu Federacji Rosyjskiej do tradycji sowieckiej nie powrócono. Rada Bezpieczeństwa była tego jakąś namiastką, ale żadnej rady obrony formalnie nie było. Po co ją jednak stworzono, można się tylko domyślać.

Co więcej, nowy minister obrony, gen. Rodionow, tworzy też, a może już nawet utworzył, jakiś 5-osobowy "zespół" pod swoim przewodnictwem, który miałby istnieć obok tak potężnej instytucji jak Kolegium ministerstwa obrony i Sztabu Generalnego, jak też obok wspomnianych Rady Obrony i Rady Bezpieczeństwa.

W każdym razie wygląda na to, że w Rosji, a może nawet w całej Wspólnocie Państw Niepodległych, gdzie różne procesy jej scalania ostatnio przyspieszono, powstaje coś w formie "dyrektoriatu wojskowego", który może przejąć władzę, jeśli już jej nie przejął. Jelcyń bowiem jest chyba "na wylocie", czy to zdrowotnym czy jakimś innym, a ktoś musi go zastąpić. Najlepiej armia, gdyż najlepiej do tego się nadaje, jako że Sztab Generalny ma w swojej strukturze organizacyjnej jakby replikę wszystkich cywilnych instytucji w kraju.

Jeśli tak, to Polska, zakładając jej suwerenne działania, rzecz moim zdaniem wątpliwa, musi postępować w sprawach zewnętrznych, a nawet wewnętrznych, niezwykle ostrożnie. Zanim bowiem uzyska jakiegokolwiek gwarancje swojego bezpieczeństwa na Zachodzie, w co osobiście nie wierzę, gdyż ani ona sama ich serio nie poszukuje, ani też nie ma chętnych do ich dawania, to może się uwikłać w sytuację, która zdestabilizuje ją całkowicie. Moskwa ma bowiem wiele sposobów i możliwości do czegoś takego, nie wyłączając szeroko rozbudowanej "piątej kolumny" w samej Polsce, która zrobi wszystko co jej się każe.

Czy można jednak przeszkodzić zbierającym się groźnym chmurom wokół Polski i w samej Polsce?

Teoretycznie można, ale tylko przy założeniu, że sama Polska zrobi wszystko, co leży w jej mocy, żeby "nie podłożyć się" swoim wschodnim sąsiadom, a jednocześnie Zachód też wszystkimi sposobami, żeby podeprzeć ją pomocnym ramieniem.

Co do samej Polski, to mam poważne wątpliwości, czy naprawdę chce ona dołączyć do Zachodu, choć znaczna większość Polaków chce tego.

Odnośnie Zachodu, to wiele wskazuje na to, nawet gdyby Polska tego chciała, że jest on daleko nie gotowy do przygarnięcia jej do swojego grona.

Tak na przykład, jeśli chodzi o członkostwo Polski w NATO, które wydaje się być sprawą prostszą od członkostwa w Unii Europejskiej, to jego perspektywy są wyjątkowo mgliste, choć niby tylko miesiące dzielą strony od podjęcia konkretnych negocjacji na ten temat. Pomijając już szereg innych powodów na ową mglistość, ostatnio doszedł jeszcze jeden, tzn. artykuł napisany specjalnie dla krajowego tygodnika "Polityka" przez senatora amerykańskiego Josepha I. Liebermana, osobi-

wiązania przez nią różnych swoich wewnętrznych problemów, za co wzięto się wiosną tego roku w Turynie w ramach grupy międzyrządowej. Nikt jednak nie wie kiedy i z jakim skutkiem grupa zakończy swoje prace i jak kraje członkowskie potraktują jej rekomendacje, jeśli takowe będą w ogóle. Nie ma też żadnej pewności, że utworzenie wspólnej waluty "Euro", co ma nastąpić przed końcem tego stulecia, istotnie będzie mieć miejsce. Jeśli nie, to nie jest wykluczony postępujący rozpad Unii. Zresztą, wśród jej piętnastu członków narasta tzw. eurosceptycyzm, osłabiają się instytucje narodowe, a ponadnarodowe nie są nawet w powijakach. Ponadto słaba koniunktura utrwała się, problemy społeczne ulegają zaostrzeniu się, podczas gdy polityczno-wojskowe są nadal w przysłowiowym lesie.

Stąd też polskie członkostwo w Unii, jeśli już w ogóle, ma jakieś takie szanse dopiero na początku przyszłego stulecia, choć najprawdopodobniej będzie ono dalekie od tego, na które Polska liczy.

Tak czy inaczej, liczenie Polaków na dołączenie do Zachodu, dla uchronienia się przed niebezpieczeństwami Wschodu, odsuwa się coraz bardziej i w czasie i w ogóle staje się sprawą wątpliwą.

Co gorsza, różne organizacje żydowskie odgrają się też, że jeśli Polska nie wyjdzie naprzeciw ich licznym żądaniom, to będzie "upokorzona" i w ogóle skomplikują jej wejście do NATO i Unii Europejskiej.

Istotnie, niektóre głosy dochodzące z tych organizacji jakby potwierdzają, że bez żydowskiego "świadczenia moralności" polskie w nich członkostwo stoi pod znakiem zapytania.

Nó cóż, jeśli Zachód musi mieć koniecznie taki papierek, a nie ma żadnych swoich własnych interesów w takim członkostwie, to po co ono Polsce w ogóle? Jako tako przetrwała ona bez niego już tyle lat i przetrwa dalej. Bez łaski więc, panowie!

Niemniej jednak faktem jest, że Polska znalazła się między młotem a kowadłem, nie pierwszy raz co prawda, ale niemniej jednak. Ze Wschodem, Moskwą zwłaszcza, gdyż tylko ona tam się liczy, a nie jakiś Kijów czy Mińsk, żaden dialog nie wychodzi. Jak to bowiem trafnie napisał w styczniu b. płk. Marian Kowalewski, dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON w Warszawie, w swojej broszurze na temat polskiej polityki bezpieczeństwa, Moskwa rozmawia ponad głowę Polski. Niestety, tak zawsze bywało, a zresztą nie tylko ona tak czyni. Podobnie czynią stolice innych mocarstw, choć niektóre z nich, jak Bonn i Paryż, udają czasem, że tak nie jest.

Polska musi więc liczyć tylko na własne siły, gdyż liczenie na kogoś innego, jak uczy jej historia, jest zawodne.

Co sama Polska może zdziałać w takiej sytuacji - pozostawiamy to jej samej. Jeśli obecne władze polskie czynią coś niezgodnego z interesami narodowymi, to chyba są w kraju siły, które powinny to zmienić.

Tak czy inaczej, "intelektualna infrastruktura" polonijna jest bardzo słaba, a w dodatku niezorganizowana. W dzisiejszych czasach, gdzie o wszystkim decyduje coraz bardziej tylko rzetelna wiedza, jest to mankament o zadadniczym znaczeniu.

A propos, w kręgach polonijnych w USA mówi się często o konieczności stworzenia "polskiego lobby". Pomijając już bardzo istotne kwestie kadrowo-finansowe, to jaki byłby cel działania takiego lobby? Jeśli lobby miałyby się ograniczać do ułatwienia Polsce członkostwa w NATO, to co ewentualnie wie ono o nim nie tylko w ogóle, ale nade wszystko w szczególności? Ponadto, co może ono wiedzieć o prawdziwych intencjach Polski w tej sprawie, czy stanowisku Moskwy, rzeczy właściwie najważniejszej? Z tego bowiem co czytam w prasie polonijnej mam wątpliwości, iż lobby takie możnaby skompletować w ogóle, nie mówiąc już o jakimś pożytku dla sprawy. Polonia amerykańska nie ma bowiem żadnego "trustu mózgow", a amatorszczyzny nie należy tolerować w sprawach ważnych.

W każdym razie faktem jest, że sprawy polskie komplikują się coraz bardziej i udział Polonii w ich rozwiązywaniu, zwłaszcza amerykańskiej, powinien być coraz większy. Rzecz tylko w tym, jak to zrobić?

Myślę, że w polonijnych szeregach jest aż nadto grup i poszczególnych jednostek, które są w stanie sprostać nowym wyzwaniom, jeśli tylko będzie chęć do tego. Nie tylko bowiem balowanie powinno pochłaniać polonijną energię...

Tak więc, złudzenia kończą się i nastają czasy rewizji dotychczasowych poglądów na przyszłość polskich spraw. Nowe poglądy, które z czasem skrytalizują się, będą z pewnością radykalnie odmienne od tych z przeszłości. Świat, w tym i Polska, stały się tak bardzo skomplikowane, że wszelkie uproszczenia już niczego nie wyjaśnią i nie rozwiążą.

Polska, tak na to wygląda, staje się znów przeraźliwie osamotniona, co zawsze było złym dla niej omenem. Polonia, jeśli naprawdę drogie są jej losy polskie, musi jej nie tylko pomóc na miarę swoich możliwości, ale przede wszystkim poznać dogłębnie jej problemy, jeśli ma to być istotnie prawdziwa pomoc. Ma ona bowiem, teoretycznie przynajmniej, o wiele większe możliwości obiektywnego spojrzenia na sprawy polskie, gdyż jest zapewne mniej manipulowana w swoich poglądach przez czynniki zewnętrzne, niż kraj.

Niechże więc nadciągający kres różnych złudzeń stanie się dla Polonii bodźcem do działania, głęboko przemyślanego i konsekwentnie realizowanego.

**Zdzisław RURARZ**

*Od redakcji: w artykule Z. Rurarza z 5 lipca br. wkradł się błąd drukarski. Tekst powinien brzmieć: "... ZSRR, a on sam formalnie, choć nie faktycznie, zakończył żywot...". Przepraszamy.*

Polonia więc, która ostatnimi laty żyła sobie dość beztrosko, pozabawiając się nawet poniektórych instytucji, które jako tako śledziły rozwój sytuacji w Polsce i wokół niej, musi teraz szybko odrabiać utracony czas.

Co się zastanawiamy? —  
 cza, która stanowi połowę polskiej diaspory, to ma ona ważną rolę do odegrania.

Konkretnie mówiąc, czas najwyższy, żeby Polonia na serio zaczęła interesować się sprawami w samej Polsce, i wokół niej. Stało się już bowiem chyba oczywiste, że tzw. przemiany okrągłostołowe niewiele poprawiły jej sytuację, a w pewnym sensie nawet ją pogorszyły. Polska bowiem znalazła się w 'szarej strefie', co nie znaczy, że w niczyjej. Moskwa bowiem dogląda ją pieczołowicie, i rzecz jasna, bynajmniej nie dla polskiego dobra. Zachód z kolei nie może się zdecydować czy Polska godna jest jakiegoś ryzyka z jego strony.

Polonia więc, która ostatnimi laty żyła sobie dość beztrosko, pozabawiając się nawet poowych wymaga nie tylko istnienia poważnych miesięczników czy kwartalników, ale także publikacji książkowych o naukowym lub półnaukowym charakterze. Jest taka prosta. Polonia tradycyjnie już nie ma poważnych pism polskojęzycznych, do których nie zalicza się przecież i paryska "Kultura" ("Zeszyty historyczne" są z kolei specyficznym rodzajem publikacji). Tymczasem przedstawienie niektórych złożonych problemów polskich i międzynarodowych wymaga nie tylko istnienia poważnych miesięczników czy kwartalników, ale także publikacji książkowych o naukowym lub półnaukowym charakterze.

Jeszcze bardziej odczuwalny jest brak publikacji polonijnych w obcych językach. Wielu Amerykanów na przykład, gdyby nawet chcieli się coś dowiedzieć o sprawach polsko-polonijnych w języku angielskim, to możliwość taka praktycznie nie istnieje. Niestety, zdarza się i tak, że jeśli już czasem jacyś wybitni "polonusi" piszą o sprawach polskich w pismach amerykańskich, to często są oni na bakier z podstawowymi faktami, jak również dają błędną interpretację opisywanych wydarzeń.

Tak czy inaczej, "intelektualna infrastruktura" polonijna jest bardzo słaba, a w dodatku niezorganizowana. W dzisiejszych czasach, gdzie o wszystkim decyduje coraz bardziej tylko rzetelna wiedza, jest to mankament o zadadniczym znaczeniu.

A propos, w kręgach polonijnych w USA mówi się często o konieczności stworzenia "polskiego lobby". Pomijając już bardzo istotne kwestie kadrowo-finansowe, to jaki byłby cel działania takiego lobby? Jeśli lobby miałyby się ograniczać do ułatwienia Polsce członkostwa w NATO, to co ewentualnie wie ono o nim nie tylko w ogóle, ale nade wszystko w szczególności? Ponadto, co może ono wiedzieć o prawdziwych intencjach Polski w tej sprawie, czy stanowisku Moskwy, rzeczy właściwie najważniejszej? Z tego bowiem co czytam w prasie polonijnej mam wątpliwości, iż lobby takie możnaby skompletować w ogóle, nie mówiąc już o jakim pożytku dla sprawy. Polonia amerykańska nie ma bowiem żadnego "trustu mózgow", a amatorszczyzny nie należy tolerować w sprawach ważnych.

W każdym razie faktem jest, że sprawy polskie komplikują się coraz bardziej i udział Polonii w ich rozwiązywaniu, zwłaszcza amerykańskiej, powinien być coraz większy. Rzecz tylko w tym, jak to zrobić?

Myślę, że w polonijnych szeregach jest aż nadto grup i poszczególnych jednostek, które są w stanie sprostać nowym wyzwaniom, jeśli tylko będzie chęć do tego. Nie tylko bowiem balowanie powinno pochłaniać polonijną energię...

Tak więc, złudzenia kończą się i nastają czasy rewizji dotychczasowych poglądów na przyszłość polskich spraw. Nowe poglądy, które z czasem skryształizują się, będą z pewnością radykalnie odmienne od tych z przeszłości. Świat, w tym i Polska, stała się bardzo skomplikowane, że wszelkie uprosz-

...sprawach za-  
 ...nieprawdopo-  
 ...zający Polskę  
 ...cenę wydrzeń  
 ...olska miałyby  
 ...bezpieczeństwa  
 ...ści "rozpoczę-  
 ...wo". Zaraz, za-  
 ...or ma na myśli  
 ...nkostwo? Pro-  
 ...ylko Polska ma  
 ...nie bowiem jest  
 ...jego grona.  
 ...ści "przedefinio-  
 ...onieważ nie jest  
 ...może nie będzie  
 ...wanego" NATO?  
 ...ziemy coraz bar-  
 ...elili z nami ciężar  
 ...dzie mianowicie?  
 ...tego z żywotnymi  
 ...poza swój trady-  
 ...ciężary i z czyjej  
 ...ośni kosztują już 8  
 ...nec. A jeśli takich  
 ...a jednocześnie by-  
 ...bezpieczeństwa Polski,  
 ...ają się też sprawy  
 ...ej. Rozmowy na te-  
 ...ż do momentu roz-  
 ...trzych problemów,  
 ...nie w ramach grupy  
 ...y i z jakim skutkiem  
 ...lonkowskie potraktu-  
 ...ogóle. Nie ma też za-  
 ...waluty "Euro", co ma  
 ...nie będzie mieć miej-  
 ...ępujący rozpad Unii.  
 ...trasta tzw. euroscepty-  
 ...a ponadnarodowe nie  
 ...oniunktura utrwała się,  
 ...się, podczas gdy poli-  
 ...wym lesie.  
 ...ii, jeśli już w ogóle, ma  
 ...przyszłego stulecia, choć  
 ...e od tego, na które Pol-  
 ...w na dołączenie do Za-  
 ...bezpieczeństwami Wscho-  
 ...e i w ogóle staje się spra-  
 ...łowskie odgrają się też,  
 ...ich licznym żądaniom, to  
 ...plikują jej wejście do NA-  
 ...ące z tych organizacji jak-  
 ..."świadczenia moralności"  
 ...znakiem zapytania.  
 ...ć koniecznie taki papierek,  
 ...interesów w takim członko-  
 ...także przetrwała ona